ROZMOWA Z GEN. AVIGDOREM KAHALANIM BOHATEREM WOJNY JOM KIPPUR

Ocaliłeś naród Izraela!

We wrześniu 2016 miałem sposobność rozmawiać w Tel Awiwie z generałem Avigdorem Kahalanim. Mimo, że czas rozmowy był ograniczony i dotyczył w zasadzie tylko wojny Jom Kippur (1973), to pojawiło się w niej tyle ciekawych informacji, że warto się nimi podzielić z polskim czytelnikiem.

Rezerwiści izraelscy przygotowują się do wyruszenia na front (wieczór 6 X 1973)

Dlaczego wybuchła wojna Jom Kippur?

Żeby zrozumieć dlaczego wybuchła wojna Jom Kippur, musimy zacząć od Wojny Sześciodniowej. W 1967, gdy 15 maja obchodziliśmy Dzień Niepodległości, Naser (prezydent Egiptu – przyp. red.) zdecydował się wprowadzić na Synaj swoją armię, żeby zniszczyć Izrael. Byłem wówczas dowódcą kompanii w Berszewie i miałem w niej 40 czołgów; ruszyliśmy do granicy, gdzie stanęliśmy. Przebywaliśmy tam ponad 3 tygodnie.

Rozpoczęła się mobilizacja, szkoły zostały zamknięte, fabryki też stanęły. Zarekwirowaliśmy cywilom samochody. Czekaliśmy aż Naser nas zaatakuje. W końcu nie mogliśmy dłużej czekać i rankiem 5 czerwca to my zaatakowaliśmy. To był wielki sukces, w 4 dni dotarliśmy do Kanału Sueskiego. Jest takie zdjęcie opisujące to co stało się w czasie Wojny Sześciodniowej: setki, setki butów i karabinów na brzegu Kanału Sueskiego porzucone przez Egipcjan, którzy za wszelka cenę chcieli przepłynąć na drugą stronę. To był symbol o wielkiej mocy – byliśmy przekonani, że jesteśmy silni i nikt nie może nas pobić. Może właśnie dlatego ludzie będący przy władzy w Tel Awiwie czekali tak długo z mobilizacją w 1973?

Izraelskie jednostki wyruszają na front
Zdjęcie: Haris Eitan

Czyli Izrael nie został zaskoczony tą wojną?

Wszyscy mówią, że wojna Jom Kippur to wojna która zaskoczyła Izrael, ale tak do końca nie jest. Na dziesięć dni przed jej wybuchem mój dowódca (płk Avigdor *Janusz* Ben-Gal urodzony w Łodzi w 1936) zadzwonił do mnie i powiedział: – *Jest pewne ryzyko, że Syryjczycy zaatakują na Golanie, weź swój batalion i udaj się na Golan*. Na dziesięć dni przed wybuchem wojny! Nie możemy obronić naszego kraju bez zmobilizowania rezerw, większość izraelskiej armii to rezerwiści. Poprawną decyzją było podjęcie decyzji o mobilizacji; mieliśmy wszystkie potrzebne informacje – o oficerach sowieckich uciekających z rodzinami z Kairu i różne inne dane – świadczące o narastającej możliwości wybuchu wojny. Może właśnie przez ten obraz setek porzuconych butów na diunach Synaju podjęto decyzję o mobilizacji dopiero 6 października?

Przed samym wybuchem wojny na Golan przerzucono resztę sił 7. Brygady Pancernej. Może Pan opisać jak wyglądało ugrupowanie brygady?

Wzgórza Golan to teren wulkaniczny, strasznie trudno się tam poruszać, w zasadzie można było przemieszczać się tylko po drogach. Golan ma 90 km długości i 20 km głębokości. Na północy leży góra Hermon – nazywaliśmy ją *oczami narodu*, bo stamtąd widać Damaszek (na tej górze znajdował się posterunek zwiadu radioelektronicznego zdobyty przez Syryjczyków pierwszego dnia wojny JK – przyp. ŁP). Normalną dyslokacją 7. Brygady był Synaj lub Negew. Nie za bardzo wiedzieliśmy jak walczyć na Golanie między tymi głazami. Poruszając się w kolumnie na pustyni, to było proste: czołgi do przodu i szarża (śmiech).

Początkowo mój batalion był w odwodzie 188. Brygady Pancernej *Barak* (składającej się z 53. i 74. bpanc – przyp. ŁP) i miał służyć do kontrataku. W piątek po południu (5 października – przyp. ŁP) zjawił się *Janusz* z dwoma batalionami – czyli z resztą brygady i dostaliśmy odpowiedzialność za północny odcinek Golanu, a 188. Brygada za południowy. Ale jeden z tych

batalionów… to był tylko dowódca ze swoim halftrakiem!

Mieliśmy więc mój – 77. batalion pancerny z 44 czołgami, 82. batalion pancerny, 75. batalion zmechanizowany (tylko z dowódcą). Dodatkowo w odwodzie (Dowództwa Północnego odpowiedzialnego za obronę Golanu, w podporządkowaniu 7. Brygady od 6 października – przyp. ŁP) był 71. batalion pancerny ze Szkoły Pancernej, złożony z jej instruktorów. Przed nami był batalion z 188. Brygady – 74., ale on był dyslokowany w trzyczołgowych plutonach wzdłuż linii zawieszenia ognia, więc nie działał tak naprawdę jak batalion. Musieliśmy oddać nasz 82. batalion na południe do *Baraka*, a sami otrzymaliśmy 74. batalion. Na południu były więc 2 bataliony, a na północy 3.

Syryjczycy w pierwszym rzucie mieli ponad 1200 czołgów, a wy 188. Czy oprócz samej ilości była też różnica w jakości?

Byliśmy pewni, że mamy najlepszy czołg na świecie, czyli Centuriona z armatą kal. 105 mm, znaliśmy też wszystkie charakterystyki czołgów przeciwnika. Kiedy wojna się zaczęła, dopiero wtedy tak naprawdę zdałem sobie sprawę, że nasze Centuriony są o metr wyższe od czołgów wroga. Dodatkowo, kiedy syryjskie wozy nie poruszały się, to praktycznie nie było ich widać. Ich czołgi były niskie i dobrze się stapiały z otoczeniem – z drzewami, zaroślami, głazami. To, co mogłem zobaczyć to czarne spaliny z ich silników idące do góry.

Opancerzenie sowieckich czołgów było lepsze niż Centuriona, silnik był lepszy, no i armata w T-62 też była lepsza. Na dokładkę Syryjczycy mieli urządzenia do obserwacji w podczerwieni. Mieliśmy je na Pattonach, ale w Centurionach tylko dowódca miał specjalną lornetkę do obserwacji w podczerwieni, a kierowca i celowniczy byli *ślepi*. Ktoś przyoszczędził pieniędzy i Centuriony były bezbronne w nocy!

Rosjanie najpierw zaprojektowali czołg – taki, jaki powinien być na wojnie, a dopiero potem wepchnęli do środka maszyny Iwana Iwanowicza. No i Iwan Iwanowicz musiał w tym czołgu jakoś walczyć, a nie było w nim wiele przestrzeni. Trudno się było poruszyć i kierować nim, armatę ładowało się lewą ręką. Po godzinie walki załoga była wyczerpana. Amerykanie z kolei posadzili pana Browna na krześle i obudowali go czołgiem, dodając całą masę gadżetów: chcesz komputer? – proszę bardzo. Chcesz klimatyzację? – proszę bardzo. To były dwie całkowicie odmienne filozofie. Czołgi z zachodu były łatwe do operowania, działo było super celne, załoga miała komfortowe warunki – ale niestety były wielkie.

Jeśli Syryjczycy mieli możliwość obserwowania pola walki w nocy dzięki urządzeniom na podczerwień, a Izraelczycy nie, to jak przetrwaliście walkę w nocy i obroniliście swoje pozycje?

To było straszne, widziałem jak nadchodzą przez swoją lornetkę na podczerwień. Szli przez mosty przerzucone nad rowem przeciwpancernym i przez pole minowe. Czułem się upokorzony. Nie mogłem nic zrobić, a przecież dla moich żołnierzy (a to byli 18–latkowie), byłem półbogiem, dowódcą batalionu! Zaczęły się podnosić krzyki: – *Nie zatrzymamy ich*!

Centurion w drodze na front
Zdjęcie: Haris Eitan

Kontratak izraelskich Centurionów. W wieżyczkach wszystkich czołgów widać ich dowódców. 70% strat poniesionych przez izraelskie wojska pancerne to byli właśnie dowódcy czołgów
Zdjęcie: Rubinger David

Centuriony, widać rodzaj podłoża po jakim musiały przemieszczać się pojazdy zmechanizowane na Golanie
Zdjęcie: Lahover Rami

Halftrack M3 i Centurion
Zdjęcie: Lahover Rami

Samobieżne działo kal. 175 mm ostrzeliwuje syryjskie pozycje na Wzgórzach Golan / Zdjęcie: Spector Ze'ev

Zniszczone syryjskie czołgi T-55 i T-54 / Zdjęcie: Azouri Menashe

Samobieżne działo kal. 203 mm podczas prowadzenia ognia na pozycje syryjskie / Zdjęcie: Haris Eitan

Poprosiłem artylerię o oświetlenie pola bitwy, a oni po trzech salwach powiedzieli mi, że już nie mają amunicji. Poprosiłem lotnictwo o oświetlenie, przecież wiedziałem, że mogą to zrobić, na ćwiczeniach robiliśmy to wielokrotnie. I lotnictwo pojawiło się, tyle, że syryjskie i zbombardowało nasze pozycje… Sytuacja była nieciekawa. I wtedy, ze 200 metrów od siebie zauważyłem syryjski czołg, którego załoga wyglądał na kompletnie zdezorientowaną; zniszczyłem go jednym strzałem.

Wtedy doszedłem do wniosku, że może nas ocalić tylko strach, jaki wywołamy u przeciwnika. Kazałem wszystkim swoim wozom strzelać w dolinę mimo, że nie widziały one wroga. Kilkadziesiąt strzelających czołgów to potężne widowisko, błysk, huk, dym. Syryjczycy się przestraszyli i się zatrzymali. Nie mogliśmy ich zatrzymać, a jednak zatrzymaliśmy ich. To zadziałał strach.

Żołnierze syryjscy nie byli odważni?

Następnego ranka po tej okropnej nocy znów Syryjczycy zaatakowali. Ruszyło na nas jakieś 130 czołgów, ja miałem około 20. Nie zapomnę jak po kolei je trafialiśmy, a one się nie zatrzymywały. Parli do przodu, jak pancerny walec. Zacząłem się sam pytać siebie, czy są aż tak odważni? Nie dbają o straty? Potem zdałem sobie sprawę, że oni się po prostu nawzajem nie widzieli. Najzwyczajniej nie wiedzieli, że ich rozbijamy jednego po drugim.

Syryjscy dowódcy nie siedzieli w otwartych włazach swoich pojazdów, tak jak my i nie mieli świadomości sytuacyjnej. Trzeba było zniszczyć im dużo czołgów, żeby struktura dowodzenia zaczęła się załamywać. Zawsze staraliśmy się zaczynać od niszczenia czołgów z większą liczbą anten, wiadomo było, że jadą w nich dowódcy. Nasz sposób walki też miał swoją cenę – widzieliśmy wprawdzie więcej, ale prawie wszyscy moi dowódcy czołgów polegli albo zostali ranni w czasie wojny. Z 14 zabitych w moim batalionie podczas wojny 12 było dowódcami czołgów lub dowódcami pododdziałów. Z 12 przyznanych mojej jednostce medali – wszystkie dostali dowódcy czołgów lub pododdziałów.

Przez 3 dni powstrzymywaliście Syryjczyków w Dolinie Łez, czwartego dnia doszło do przesilenia bitwy, co wtedy zaszło?

Czwartego dnia moi żołnierze byli skrajnie wyczerpani. Zostało mi może 12 czołgów. Wiedziałem, że za stokiem kryje się nie mniej niż 50 czołgów syryjskich. Dałem rozkaz – *naprzód!* Ale nikt się nie ruszył… Mogłem zrobić dwie rzeczy albo wycofać się na pozycję tyłową, położoną jakieś dwa kilometry za nami, albo ruszyć do przodu i zniszczyć przeciwnika w boju spotkaniowym. Znów wydałem rozkaz ataku i znowu nikt się nie ruszył. Przełączyłem się na sieć radiową kompanii – normalnie dowódca batalionu rozmawia przez radio z dowódcami kompanii, a oni przekazują jego rozkazy żołnie-

rzom, i użyłem ostatniego asa, jakiego jeszcze miałem. Zacząłem mówić otwartym tekstem do wszystkich żołnierzy – *Co się z nami stało? Czy nie jesteśmy od nich lepsi? Za nami są nasze rodziny i Izrael! Czy mam w batalionie samych tchórzy?! I* wtedy ruszyliśmy. Mój czołg prowadził ten atak. Odepchnęliśmy Syryjczyków. Przeciwnik się wycofał, a następnego dnia przeszliśmy do kontrnatarcia.

Dwa, a może trzy lata po wojnie spotkałem jednego z moich dowódców czołgów, który w czasie wojny miał jakieś 19 lat, powiedział mi wtedy: – *Avigdor, chciałbym cię przeprosić. Pamiętasz jak dałeś rozkaz* naprzód *a nikt się nie ruszył? Byłem wtedy za twoim czołgiem, o ok. 200 metrów, słuchałem twojego głosu. Nie uciekłem wtedy, ale tłukło mi się w głowie, że wszyscy którzy poszli do przodu zostali rozwaleni. Byłem tak przerażony, że nie mogłem się ruszyć, a ty nagle zacząłeś wyzywać nas od tchórzy! I wtedy wszyscy ruszyliśmy.*

Postawcie się w sytuacji tego żołnierza, nie uciekł wprawdzie z pola bitwy, ale nie mógł się też ruszyć. Co takiego się stało, że przezwyciężyliśmy kryzys, zaatakowaliśmy i zwyciężyliśmy? To był wstyd. Wstyd przed zawiedzeniem kolegów, dowódców, swojego narodu. Wstyd, że będąc dowódcą nie jesteś na przedzie natarcia. Wstyd, że nie dajesz przykładu… Dokładnie w tym momencie kiedy przestaniemy odczuwać ten wstyd, mój lud starci swój kraj.

Zniszczone syryjskie pojazdy pancerne T-62, BTR-152 i most nad rowem przeciwpancernym

Zdjęcie: Haris Eitan

Dziękuję za rozmowę

Rozmawiał: Łukasz Przybyło

Avigdor Kahalani urodził się w kibucu Ness Ziona 16 czerwca 1944, w rodzinie jemeńskich Żydów, którzy wyemigrowali do Palestyny podczas obowiązywania tam mandatu brytyjskiego. W wieku 18 lat został powołany do armii i wcielony do 7. Brygady Pancernej. Izraelskie wojska pancerne, po doświadczeniach kampanii synajskiej w 1956, przeżywały wtedy okres gwałtownego rozwoju. Kahalani został szybko wyłowiony z tłumu poborowych i awansował na podoficera, a następnie został wysłany na kurs oficerski. Ze względu na swoje pochodzenie społeczne nie dostał patentu oficerskiego, niemniej jego przełożeni z Wojsk Pancernych (*Armoured Corps*) nie uznali tej decyzji i Kahalani służył jako oficer bez stopnia przez ponad rok.

Ppłk Avigdor Kahalani w wieżyczce swego czołgu, widoczna rama do mocowania mapy i lampki do podświetlenia jej w nocy

Na wojnę sześciodniową (1967) wyruszył jako dowódca kompanii pancernej i pod koniec pierwszego dnia wojny został bardzo poważnie ranny (miał poparzone 60% ciała). W szpitalach leczył poparzenia przez ponad rok i przechodził kilkanaście operacji chirurgicznych. W przededniu wojny Jom Kippur Kahalani był dowódcą 77. batalionu pancernego w 7. Brygadzie Pancernej stacjonującej na Synaju i składającej się z żołnierzy odbywających służbę wojskową – była to więc jednostka regularna, gotowa do działań w każdej chwili. Ze względu na znaczny wzrost sił syryjskich na Golanie, najpierw 77. batalion a następnie cała brygada została przemieszczona na północ.

Medal za dzielność

Od momentu wybuchu wojny Jom Kippur (6 X 1973) przez kolejne 4 dni 7. Brygada Pancerna odpierała zmasowane ataki syryjskiej 7. Dywizji Piechoty wzmocnionej brygadą pancerną, elementów 3. Dywizji Pancernej i Brygady Pancernej Gwardii (wyposażonej w czołgi T-62). 77. batalion pancerny bronił kluczowej doliny nazwaną później *Doliną Łez* – ze względu na rozmiar strat poniesionych i zadanych przez Izraelczyków. 9 października charyzma i żelazna wola pozwoliła Kahalaniemu zmotywować izraelskich pancerniaków do wielkiego wysiłku i odparcia ostatniego syryjskiego natarcia.

Dowódca brygady przez radio powiedział wówczas: – *Avigdor, ocaliłeś naród Izraela!* Po bitwie w całej 7. Brygadzie Pancernej zostało jedynie 9 sprawnych czołgów. Gdyby nie Kahalani, Syryjczycy weszliby w przestrzeń operacyjną armii izraelskiej na Golanie i wojna Jom Kippur mogłaby mieć z gruntu inny przebieg niż miało to miejsce w rzeczywistości. Za swoje czyny 29-letni ppłk Kahalani otrzymał najwyższe odznaczenie wojskowe Izraela – Medal za Dzielność (które nadano od 1948 do dzisiaj tylko 40 żołnierzom izraelskim).

W latach następnych Kahalani awansował do stopnia generała majora i dowodził swoją macierzystą 7. Brygadą Pancerną, a następnie 36. Dywizją Pancerną. Jego ostatnią kampanią była wojna w Libanie, w 1982. Po odejściu z wojska Kahalani zajął się polityką, zasiadał w Knesecie, a w latach 1996 – 99 był ministrem bezpieczeństwa publicznego. Do dzisiaj jest aktywny społecznie m.in. przewodnicząc Radzie Pomocy Żołnierzom, udzielając się też w radiu i telewizji. Napisał też dwie książki *Wyżyny odwagi* i *Droga wojownika*, które ukażą się nakładem Wydawnictwa Tetragon w 2017.